

## Czesław Miłosz "Campo di Fiori"

W Rzymie na Campo di Fiori  
Kosze oliwek i cytryn,  
Bruk opryskany winem  
I odłamkami kwiatów.  
Różowe owoce morza  
Sypią na stoły przekupnie,  
Naręcza ciemnych winogron  
Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu  
Spalono Giordana Bruna,  
Kat płomień stosu zażegnał  
W kole ciekawej gawiedzi.  
A ledwo płomień przygasnął,  
Znów pełne były tawerny,  
Kosze oliwek i cytryn  
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori  
W Warszawie przy karuzeli,  
W pogodny wieczór wiosenny,  
Przy dźwiękach skocznej muzyki.  
Salwy za murem getta  
Głuszyła skoczna melodia  
I wlatywały pary  
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących  
Przynosił czarne latawce,  
Łapali skrawki w powietrzu  
Jadący na karuzeli.  
Rozwiewał suknie dziewczynom  
Ten wiatr od domów płonących,  
Śmiały się tłumy wesole  
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,  
Że lud warszawski czy rzymski  
Handluje, bawi się, kocha  
Mijając męczeńskie stosy.

Inny ktoś morał wyczyta  
O rzeczy ludzkich mijaniu,  
O zapomnieniu, co rośnie,  
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem  
O samotności ginących.  
O tym, że kiedy Giordano  
Wstępował na rusztowanie,  
Nie znalazł w ludzkim języku  
Ani jednego wyrazu,  
Aby nim ludzkość pożegnać,  
Tę ludzkość, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,  
Sprzedawać białe rozgwiazdy,  
Kosze oliwek i cytryn  
Nieśli w wesołym gwarze.  
I był już od nich odległy,  
Jakby minęły wieki,  
A oni chwilę czekali  
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący, samotni,  
Już zapomniani od świata,  
Język nasz stał się im obcy  
Jak język dawnej planety.  
Aż wszystko będzie legendą  
I wtedy po wielu latach  
Na nowym Campo di Fiori  
Bunt wzniesi słowo poety.

Warszawa - Wielkanoc, 1943